

Krzysztof Kłosiński

Literaturoznawczy darwinizm

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (129), 33-51

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof KŁOSIŃSKI

Literaturoznawczy darwinizm

Miej głowę otwartą, ale nie na tyle,
żeby ci mózg wypadł.

Joseph Carroll¹

W jednym z listów do Tomasza Teodora Jeża Eliza Orzeszkowa wyznała, że może być – przez Józefa Ignacego Kraszewskiego – posadzana o „zamiar ściągnięcia za nogi Pana Boga z niebieskiego tronu Jego, a posadzenia na miejscu opróżnionym Darwina”².

Znane dobrze badaczom kultury XIX-wiecznej powszechne oddziaływanie Karola Darwina odradza się dziś w naukach społecznych i humanistycznych, a ostatnio – za sprawą badaczy XIX-wiecznej powieści – także w nauce o literaturze. Darwinizm wraca po stu latach z zaskakującą energią. Zresztą właśnie okazje rocznicowe mają dla tych powrotów znaczenie jakby inicjujące. Rok po okrągłej dacie stulecia śmierci Darwina ukazuje się pierwsze wydanie przełomowej książki Gillian Beer o darwinowskich fabułach *Darwin's plots. Evolutionary narrative in Darwin, George Eliot and nineteenth-century fiction*³. Dwusetne urodziny Darwina uświę-

¹ J. Carroll *Rejoinder to the responses*, „Style” 2008 vol. 42 no 2/3, s. 311.

² E. Orzeszkowa *Listy zebrane*, t. 6, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 84 (list do Miłkowskiego [T.T. Jeża] z 14 II [1]88[0, Grodno]).

³ G. Beer *Darwin's plots. Evolutionary narrative in Darwin, George Eliot and nineteenth-century fiction*, third edition, Cambridge University Press, Cambridge–New York 2009 (pierwsze wydanie: Routledge, London 1983).

ca, między innymi, parafrazująca jego słynny tytuł publikacja *On the origin of stories. Evolution, cognition, and fiction*⁴ autorstwa Briana Boyda, jednego z głównych przedstawicieli nowego – darwinowskiego właśnie, jak to sami zainteresowani określają – paradygmatu w literaturoznawstwie (termin „*literary Darwinism*” tłumacząc, zgodnie z jego faktycznym odniesieniem jako „darwinizm literaturoznawczy”).

Znaczeniowy kontrast tych dwóch rocznicowych tytułów może być wygodnym pretekstem do porównań i zestawień. Mamy tu, w istocie, do czynienia z dwoma krańcowo różnymi ujęciami relacji: Darwin i literatura. Różni je, ujmując rzecz schematycznie, przede wszystkim punkt widzenia, który doskonale artykułują formuły tytułowe. Książka Gillian Beer zapoczątkowała literaturoznawczą lekturę Darwina, jej tytuł przypisuje Darwinowi narzędzia XIX-wiecznego powieściopisarza, a więc fabułę i narrację, otwierając drogę do porównań prowadzącą w obie strony, dlatego obok Darwina pojawia się równolegle nazwisko George Eliot. Formuła *D a r w i n o w s k i e f a b u ł y* jest więc przechodnia (Beer określa to jako podwójny dopełniacz): oznacza zarazem fabularyzacje inspirowane przez konstrukcje wzięte z książek przyrodnika i odwrotnie, coś co określają podtytuły głównej, drugiej części książki, którą autorka nazwała tak samo jak całość (*Darwin's plots*): „mity Darwinowskie”, „Darwinowski romans”. Już we wstępnym rozdziale pisała o „resztkach mityczności” (tak brzmi podtytuł pierwszego podrozdziału), przypominając, że w połowie XIX wieku przyrodnik mówił tym samym językiem, co pisarz.

W połowie XIX wieku naukowcy wciąż dzielili wspólny język z innymi wykształconymi czytelnikami i pisarzami swoich czasów. [...] dzielili jakiś literacki a nie matematyczny dyskurs, który był od razu dostępny czytelnikom naukowo niewykształconym. Ich teksty można było w bardzo znacznym stopniu czytać jak teksty literackie. [...] czytelnik mógł sięgać po podstawowe dzieła uczonych w momencie, gdy się ukazywały, i wprost odpowiadać na wyrafinowaną argumentację. Co więcej, sami naukowcy w swych tekstach czerpali otwarcie z literackich, historycznych i filozoficznych materiałów, stanowiących dla nich część argumentacji.⁵

Istniał zatem „wspólny język” wiążący obie odmiany prozy: naukową i literacką, powodując „natychmiastowy ruch idei i metafor”⁶. W przedmowie do drugiego wydania książki (1999) Beer odzegnała się od tych lektur, które wyprowadzały wnioski, że dzieło Darwina stało się w jej odczytaniu „powieścią”: „Moja argumentacja demonstruje, do jakiego stopnia narracja i argumentacja dzielą się metodami; w rzeczywistości pytam o różnice, jakie da się ustanowić między narracją i argumentacją”⁷.

⁴ B. Boyd *On the origin of stories. Evolution, cognition, and fiction*, The Belknap Press of Harvard University Press, Cambridge–London 2009.

⁵ G. Beer *Darwin's plots*, s. 4-5.

⁶ Tamże, s. 41.

⁷ Tamże, s. XXV.

Książkę Gillian Beer zaopatrzył słowem wstępnym jej starszy kolega George Levine, który poszedł w jej ślady w swych trzech kolejnych „darwinowskich” studiach⁸.

Dla nowego „darwinowskiego paradygmatu” w literaturoznawstwie prace Beer i Levine’a staną się doskonałym przykładem negatywnym, będzie się w nim bowiem przyjmować od samego początku perspektywę widoczną w tytule wspomnianej książki Briana Boyda: *On the origin of stories. Evolution, cognition, and fiction*, w którym na pierwszy plan wysuwa się Darwinowska formuła, z podstawionym w miejsce terminu biologicznego (*species*) terminem literaturoznawczym (*stories*). Wszystko wyjaśniają trzy hasła podtytułu odsyłające do teorii ewolucji, kognitywizmu i fikcji. Literaturoznawca – Boyd zyskał sobie uznanie swymi wcześniejszymi pracami o Nabokowie – przyjmuje zatem perspektywę darwinowską w miejsce perspektywy „większości nowoczesnych akademickich badań literackich”, uznanej za błędną i jako myślenie, i jako praktyka.

O pochodzeniu opowieści – czytamy na wstępie – ma dwa cele: pierwszy to zaproponowanie pewnego ujęcia fikcji (i sztuki w ogóle) przyjmujące najszerszy dla nas kontekst dla wyjaśnienia życia, ewolucji; oraz zaproponowanie jakiejś drogi wyjścia poza błędy myślenia i praktyki występujące w większości nowoczesnych akademickich badań literackich, jakie w ciągu paru ostatnich dekad wywoływały zduszenie – i często nawet dążyły do zduszenia – samej przyjemności, samego życia i samej artystyczności literatury.⁹

Ten ton polemiczny jest nieodłącznym składnikiem „literaturoznawczego darwinizmu” od samego początku. Pierwszym „literaturoznawczym darwinistą” był Joseph Carroll, autor wydanej w 1995 roku, liczącej blisko 500 stron, książki *Evolution and literary theory*. Uznając rozprawę Gillian Beer za „najbardziej prominentne ostatnio dzieło o Darwinie na polu krytyki literackiej”, Carroll przypisywał autorce intencję „przedstawienia tej myśli jako z istoty dekonstruktywnej w jej rzekomej tendencji do podcinania własnego określonego ładu pojęciowego”¹⁰. „Ujęcie Beer dostarcza czegoś, co jest bliskie odwróconemu obrazowi lustrzanemu rzeczywistego ducha i oddziaływania dzieła Darwina”¹¹. A wszystkiemu winien... poststrukturalistyczny paradygmat. W przytoczonym dłuższym wywodzie widać zarówno zawziętość Carrolla, daleką od – stanowiącego dla niego wzór – obiektywistycznego ducha nauk ścisłych, jak i jego skłonność do erystyki.

⁸ *Darwin and the novelists. Patterns of science in victorian fiction*, Harvard University Press, Cambridge 1988; *Dying to know. Scientific epistemology and narrative in victorian England*, University of Chicago Press, Chicago 2002; *Darwin loves you. Natural selection and the re-enchantment of the world*, Princeton University Press, Princeton 2006.

⁹ B. Boyd *On the origin of stories*, s. 11.

¹⁰ J. Carroll *Evolution and literary theory*, University of Missouri Press, Columbia–Missouri 1995, s. 69.

¹¹ Tamże, s. 70.

Szkice

Książka Beer jest szczególnie uderzającym przykładem, bo pełno w niej subtelnych spostrzeżeń i wyrafinowanej naukowości, ale Beer pozwala, aby ten paradygmat skaził [*corrupt*] jej sądy krytyczne, i pomimo jej inteligencji daje ona mylne przedstawienie [*misrepresent*] swego tematu. Paradygmat poststrukturalistyczny sam daje uzasadnienie tego rodzaju intelektualnego skażenia [*corruption*]. Jeśli wszelkie znaczenie jest nieokreślone, jeśli wszystkie twierdzenia się dekonstruuja, tedy twierdzenie, że Darwin jest przodkiem Derridy jest tak samo do przyjęcia, jak twierdzenie, że kolaboracyjne dziennikarstwo Paula de Mana miało na celu udaremnienie nazistowskiej polityki wobec Żydów.¹²

Carroll przesadzał, oczywiście, z wszechobejmującym wpływem Derridy, który był przydatny w książce Beer przede wszystkim do poruszenia kwestii pochodzenia, początku, źródła, wciąż nurtujących myślenie Darwina. Stanowisko Carrolla nie ulega zmianie w jego kolejnych publikacjach. W zbiorze swoich szkiców *Literary Darwinism* (2004) wymienia Beer pośród innych, którzy dołożyli „szczególnych wysiłków, aby odmalować samego Darwina jako jakiś protodekonstrukcyjny przykład irracjonalizmu i nieokreśloności”¹³. Polemiczność jest, jako się rzekło, nieodłączną stroną wywodów „literaturoznawczego darwinizmu”. Już pierwsza książka Carrolla została podzielona na część programową i część polemiczną. Darwinizm ma być bowiem przede wszystkim ratunkiem dla badań literackich ulegających owemu, wytykanemu książce Beer, „skażeniu” ze strony paradygmatu poststrukturalistycznego: sam termin poststrukturalizm „ma wskazywać jakąś istotną ciągłość między lingwistycznymi Derridiańskimi latami 70. a politycznymi Foucaultowskimi latami 80. i 90.”. „Fundamentalną przesłanką krytyki poststrukturalistycznej jest to, że we wszystkich specyficznych dziełach literackich znaczenie jest z góry zdeterminowane przez językowe i kulturowe kody”¹⁴. Nie istnieje świat, nie ma człowieka, a to, co jest, jest demagogią. Tymczasem trzeba odwołać się do prawdy, naukowej prawdy i do natury, przede wszystkim natury ludzkiej...

Tak zaczyna się ta, trwająca do dziś historia samozwańczego nowego, „darwinowskiego paradygmatu” w badaniach literackich, znaczone takimi wydarzeniami, jak rozprawa Jonathana Gottschalla o *Iliadzie*, redagowany przez tegoż autora zbiór esejów *The literary animal*¹⁵, któremu nadano charakter manifestu, książki Carrolla, Gottschalla, Boyda.

Musiały jednak minąć lata, żeby wszystkie anty-poststrukturalistyczne filipiki skryształizowały się w niemal banalnie jasną formułę w książce Jonathana Gottschalla *Literature, science, and a new humanities* (2008), w której czytamy:

¹² Tamże, s. 74.

¹³ J. Carroll *Literary Darwinism. Evolution, human nature, and literature*, Routledge, New York-London 2004, s. 26.

¹⁴ J. Carroll *Evolution and literary theory*, s. 49.

¹⁵ J. Gottschall *The rape of Troy. Evolution, violence and a world of homer*, Cambridge University Press, Cambridge 2008; *The literary animal. Evolution and the nature of narrative*, ed. J. Gottschall, D.S. Wilson, Northwestern University Press, Evanston Illinois 2005.

Jeżeli, jak dowodził Derrida, cały świat jest tekstem, jeżeli każda wypowiedź jest narracją, jeżeli nie istnieje żadna pozajęzykowa rzeczywistość, jeśli wszyscy jesteśmy uwięzieni w języku, wówczas pierwszymi intelektualistami świata nie będą specjaliści w tej czy innej wąskiej dyscyplinie, a będą nimi specjaliści od języka: językoznawca, krytyk, badacz retoryki, teoretyk.¹⁶

To oni mają „autorytet pozwalający im odszyfrowywać i osądzać wszelkie formy ludzkiej wypowiedzi”.

A publicysta „New York Times” dopowiada resztę, nazywając poststrukturalistów „teoretykami”:

Teoretycy czasami traktują naukę jako po prostu jeszcze jedną formę języka, albo podejrzewają, że kiedy naukowcy mówią w imieniu natury, to ukrywają w ten sposób utwierdzenie własnej władzy. Darwinizm literacki zrywa z tymi tendencjami. Po pierwsze, jego celem jest badanie literatury poprzez biologię – nie politykę czy semiotykę. Po drugie, jako dane przyjmuje nie to, że literatura posiada swoją własną prawdę albo wiele prawd, ale to, że wywodzi ona swą prawdę z praw natury.¹⁷

W istocie chodzi więc, odwołując się do kategorii wprowadzonej przez politologów, o zdobycie dla własnego dyskursu – hegemonii¹⁸. Ta kategoria pojawia się zresztą w dyskusji między przeciwnikami i zwolennikami nowego paradygmatu (Joseph Carroll mówi o „hegemonii poststrukturalizmu”, a Roger Seamon o „drodze do hegemonii” darwinistów¹⁹). Uzurpacyjną hegemonię dyskursu przeciwnika oceniają „darwiniści” nadzwyczaj trzeźwo, hegemonii własnego dyskursu domagają się w imię prawdy. Jak na ironię, odbywa się to pod hasłem „zgody” (*consilience*), zaczerpniętym od, jak to ktoś zauważył, „ojca chrzestnego” całego ruchu, wybitnego biologa z Harvardu, Edwarda Osborna Wilsona, autora książki *Consilience. The unity of knowledge* (Knopf, New York 1998), który został poproszony o napisanie wstępu do manifestu *The literary animal*. Owa „zgoda” kończy się wszak uznaniem, że własna perspektywa jest naukowa w sensie mocnym, potwierdzona empirycznie, weryfikowalna, kumulatywna, gdy chodzi o wyniki badań, mająca więc to wszystko, czego nie dostaje humanistom. Z ich strony padają wobec paradygmatu poststrukturalistycznego zarzuty dotyczące wypowiedzi „skażonych”: pozbawionych jakiegokolwiek weryfikowalności doświadczalnej, niepodległych procesowi akumulacji wiedzy i z reguły mętnych. Z drugiej strony, „darwiniści” demonstrowują poprawność „naukową”: porządne wstępy, tezy, rozwinięcia, dowody,

¹⁶ J. Gottschall *Literature, science, and a new humanities (Cognitive studies in literature and performance)*, Palgrave Macmillan, New York 2008, s. 172-173.

¹⁷ D.T. Max *The literary Darwinists*, „New York Times” 2005 November 6, s. G 75.

¹⁸ C. Mouffe, E. Laclau *Hegemonia i strategia. Przyczynek do projektu radykalnej polityki demokratycznej*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Naukowe Szkoły Wyższej Edukacji TWP, Wrocław 2007.

¹⁹ J. Carroll *Rejoinder to the responses*, R. Seamon, *Literary Darwinism as science and myth*, obie wypowiedzi w: „Style” 2008 vol. 42 no 2/3, s. 370, 264.

konkluzje, całą tę retorykę wykładu *modo geometrico*, która zbiera pochwały w kręgach ewolucjonistów. W recenzji z *The Literary animal*, napisanej przez cenionego jako sojusznika „darwinistów” kognitywistę Stevena Pinkera z Harvarda, opublikowanej w głównym ośrodku tej myśli, piśmie „Philosophy and Literature”, którego redaktorem był nieżyjący już dziś twórca darwinowskiej estetyki, Denis Dutton²⁰, czytamy, na przykład, taką opinię: „Te eseje, wszystkie oryginalne, są przyjemnie i dobrze napisane do akademickiego zbioru; pisanie to jest konsekwentnie jasne i często eleganckie”²¹.

Jednym z najcięższych zarzutów, stawianych humanistom przez darwinowskich naturalistów, jest, oczywiście, zarzut denaturalizacji. Gottschall nazywa paradygmat poststrukturalistyczny „wyzwolicielskim” (*the liberationist paradigm*).

Czerpiąc energię oraz impet z wielkich ruchów emancypacyjnych lat 60. i 70. XX wieku, z radykalnej epistemologii poststrukturalizmu, oraz z bezpośrednich katalizatorów, jak wojna wietnamska i rewolta studencka w 1968 r., badacze literatury zaangażowali się w wielki projekt denaturalizacji.²²

W pamięci „darwinistów” szczególnie utkwiły sformułowania Rolanda Barthes’a z *Mitologii*, mówiące o alienującym – mitologizującym – procesie naturalizacji tego wszystkiego, co jest historyczne. Wtedy zaczęła się „mito-logia” Barthes’a, która obiektywizm nauki zastępowała koniecznym – dla odebrania mitom ich naturalności – sarkazmem²³. Skończyło się to, zdaniem Gottschalla, zupełnym odwróceniem relacji natura–kultura: dla natury zabrakło już miejsca.

Ten proces denaturalizacji osiągnął swoje apogeum w zgodnych wysiłkach, by zidentyfikować – jak odkrywcy szukający nie odkrytych krain, chemicy szukający nowych pierwiastków lub biolodzy polujący na ostatni okaz nieopisanej megafauny – specyficzną historyczną proveniencję zasadniczych aspektów ludzkiego życia psychologicznego i społecznego.²⁴

Również Boyd przypomina tę Barthes’owską krytykę mitu jako naturalizacji człowieka historycznego, uznając, że w swoim radykalizmie owe strukturalistyczne inspiracje doprowadziły do całkowitej eliminacji, a nawet potępienia idei natury ludzkiej jako przejawu esencjalizmu. Nacisk na różnorodność ludzką, na różnice, „zaczął przenikać nauki humanistyczne tak samo jak i społeczne, objawiając się, na wzór jakiejś moralnej krucjaty, odrzuceniem hegemonii pewnego zachod-

²⁰ D. Dutton *The art instinct. Beauty, pleasure and human evolution*, Bloomsbury Press, New York-Berlin-London 2009.

²¹ S. Pinker *Toward a consilient study of literature*, „Philosophy and Literature” 2007 no 31, s. 164.

²² J. Gottschall *Literature, science, and a new humanities*, s. 4.

²³ Por. K. Kłosiński *Sarkazmy*, w: R. Barthes *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, KR, Warszawa 2000.

²⁴ J. Gottschall *Literature, science, and a new humanities*, s. 4.

niego poczucia ludzkiej natury”²⁵. Biorąc funkcjonujące i spopularyzowane od pewnego czasu określenie literaturoznawczego darwinizmu jako „krucjaty” (o czym za chwilę), Brian Boyd przerzucił więc niejako piłeczkę na połowę przeciwnika. Wymieniając nazwiska Barthes’a i Foucaulta, jako inicjatorów owej krytyki idei natury ludzkiej, opatrzył je takimi określeniami, jak dogmatyczność i krótkowzroczność. Dopiero na tym tle ruch nauk przyrodniczych okazuje się ruchem w przeciwnym kierunku. A determinizm genów okazuje się znacznie słabszy od determinizmu kulturowego.

Hegemonia dyskursu „darwinowskiego” wyłania się z całą oczywistością w książce *Literary Darwinism* Josepha Carrolla:

Jeśli jakaś teoria kultury i literatury jest prawdziwa, da się zasymilować z paradygmatem darwinowskim; a jeśli nie da się jej pogodzić z paradygmatem darwinowskim, nie jest prawdziwa. Poststrukturalistyczne wyjaśnienie rzeczy jest nie do pogodzenia z paradygmatem darwinowskim. Nie może być ono zmodyfikowane i zasymilowane z paradygmatem darwinowskim. Jest to jakiś alternatywny, współzawodniczący paradygmat. Opiera się w działaniu na zasadach całkowicie różnych i fundamentalnie nieprzystawalnych do zasad teorii ewolucji. Powinien, w konsekwencji, zostać odrzucony.²⁶

To szybkie zdążanie „literaturoznawczego darwinizmu” do hegemonii na gruncie przecież obcego mu dyskursu humanistyki dostrzegli publicyści. W „Nature” John Whitfield napisał artykuł pod dość dwuznacznym tytułem *Dobór tekstowy. Czy lektura klasyki przez okulary Karola Darwina może przebudzić badania literackie?* „Literaturoznawczy darwinizm to pewien sposób analizy – pisał autor – ma on jednak w sobie coś z krucjaty, jest próbą potrząśnięcia badaniami literackimi”²⁷.

W 2008 roku podwójny numer kwartalnika „Style” poświęcono dyskusji wokół programowego artykułu Josepha Carrolla *Target essay. An evolutionary paradigm for literary study* (był to zarazem tytuł tego numeru). Autor podsumował przeszło trzy-nastoletnią historię „nowego paradygmatu”. Mówiąc najskromniej, pisał, darwinowska lektura staje obok innych (freudowskiej, lacanowskiej, marksistowskiej i feministycznej) i tylko patrzeć, jak będzie niezbędna w każdej szanującej się antologii. Ale przecież ambicje literaturoznawczych darwinistów idą dużo wyżej: „Chcą ustanowić jakieś nowe przymierze między dyscyplinami i ostatecznie objąć wszystkie inne możliwe podejścia do badań literackich”²⁸.

W owym „objąć” (*to subsume*) pobrzmiewa mimowiednie echo tych obserwacji, które przed 20 laty Jacques Derrida poświęcił stanowi, w jakim znalazły się już wtedy wszelkie „teorie”. Ten stan różnił się od poprzednich, powiedzmy, pozyty-

²⁵ B. Boyd *On the origin of stories*, s. 22.

²⁶ J. Carroll *Literary Darwinism*, s. 24.

²⁷ J. Whitfield *Textual selection. Can reading the classics through Charles Darwin's spectacles reawaken literary study?*, „Nature” 2006 vol. 439 no 7075 (2006), s. 388.

²⁸ J. Carroll *Target essay. An evolutionary paradigm for literary study*, „Style” 2008 vol. 42 no 2/3, s. 105.

wistycznych, relacji wzajemnych nauk, które konkurując, dopełniały się nawzajem swymi wynikami, wypisując własne odkrycia na wspólnej tablicy. Teraz owe relacje stały się nieprzechodnie. Teorie przypominają wysunięte osobno pomosty (*jetty*):

Każdy teoretyczny pomost – równie dobrze jak jego adaptacja jako pewnego teoretycznego zbioru, z własnymi aksjomatami, własnymi procedurami metodologicznymi, własnymi strukturami instytucjonalnymi – wchodzi *a priori*, od początku w konflikt i współzawodnictwo. Nie jest to jednak tylko sprawa antagonizmu, konfrontacji twarzą w twarz, a więc sprawa o p o z y c j i między dwoma pomostami, co pozwalałoby konfrontować się wzajemnie z własnymi ustabilizowanymi tożsamościami. To nie jest konfrontacja antagonistyczna, dla dwóch powiązanych powodów.

Pierwszy jest taki, że każdy p o m o s t, nie stanowiący wcale części jakiejś całości, stanowi teoretyczny pomost o tyle, o ile głosi pojęcie siebie poprzez pojęcie wszystkich innych – wkraczając w ich granice, rozciągając się na nie, wpisując je w swoje wnętrze. [...] drugim powodem jest to, że każdy z g a t u n k ó w [*species*] na tej tablicy tworzy własną tożsamość jedynie przez inkorporowanie innych tożsamości.²⁹

Przytaczam tę wypowiedź, jako że Derrida posłużył się Darwinowską metaforą gatunków (*species*, jak w tytule Darwina *On the origin of species*), ukazując groteskowość sytuacji, w której każdy dąży do wchłonięcia wszystkich innych (jest to, skądinąd, stereotypowa ilustracja „walki o byt”). Dla darwinistów ta wypowiedź ich głównego ideowego przeciwnika brzmi niby przestroga, dziś, co prawda, widzą oni siebie jeszcze jako „partyzantkę”, ale zapowiadają zwycięstwo. Na zamieszczony rok wcześniej w „Style” polemiczny esej literackiego lacanisty, Jamesa Mellarda „*No ideas but in things*”. *Fiction, criticism, and the new Darwinism*, mówiący o „rosnącej armii entuzjastów nowego literaturoznawczego darwinowskiego naturalizmu”³⁰, Joseph Carroll odpowiada: „Darwinistów literaturoznawczych można by było, całkiem na odwrót, scharakteryzować nie jako armię, ale jako silny oddział partyzancki. To położenie może się szczęśliwie zmienić niebawem”³¹.

Tymczasem Mellard słusznie akcentował tę niemal zupełną niezdolność darwinistów, których za Whitfieldem kojarzy z krzyżowcami, do zawarcia przymierza z jakimkolwiek nurtem tradycyjnej humanistyki.

Aby ustanowić nowe badania albo nowy paradygmat krytyczny – pisał – ci, co je proponują muszą wiedzieć, co lub kogo atakować. Dowodząc rosnącą armią entuzjastów nowego literaturoznawczego darwinowskiego naturalizmu *The literary animal* całkiem pewnie bierze się za rekrutację wojowników [*warriors*] przeciwko nienaukowej krytyce literac-

²⁹ J. Derrida *Some statements and truism about neologisms, newisms, postism, parasitisms, and other small seismisms*, trans. A. Tomiche, w: *The states of „Theory”. History, art, and critical discourse*, ed., introd. D. Carroll, Stanford University Press, Stanford 1994, s. 65-66.

³⁰ J.M. Mellard, „*No ideas but in things*”. *Fiction, criticism, and the new Darwinism*, „Style” 2007 vol. 41 no 1, s. 3.

³¹ J. Carroll *Target essay*, s. 104.

Kłosiński Literaturoznawczy darwinizm

kiej. [...] ci nowi darwinowscy wojownicy mają wielu ideologicznych wrogów – feminizm, studia kulturowe, strukturalizm, poststrukturalizm, psychoanalizę (dowolną, a w szczególności freudowską i lacanowską) – głównym antagonistą jest coś, co nazywają społecznym konstruktywizmem.³²

W swoim *Target Essay* z kwartalnika „Style” Carroll pokazywał pokrewieństwa darwinizmu jedynie z kognitywizmem, mówił o nadziejach unaukowania badań i nadania im charakteru empirycznego. Mówił o konieczności odwrócenia relacji, jakie ukształtowały się między dyskursami nauk ścisłych i humanistycznych w ciągu ostatniego dwudziestolecia, podając przykład studiów Foucaultowskich.

Takie podejście do badań interdyscyplinarnych daje przeważające miejsce pewnej obciążonej ideologicznie retorycznej analizie nauki. Jest teraz na pewno czas dla razem wziętych badaczy literatury i przedstawicieli nauk ścisłych, by wykorzystać możliwośći jakiejś odmiennej formy badań interdyscyplinarnych, jakiejś formy nadającej przeważające miejsce metodom naukowym i naukowemu etosowi.³³

Jeśli nowy paradygmat ma znamiona krucjaty, to – trzymając się tego języka – przyjęcie jego warunków równa się nawróceniu. Tak to ujmuje publicysta „New York Timesa”:

Darwińscy literaturoznawcy roztaczają aurę przypominającą kult. [...] Własna konwersja 56-letniego Carrolla na łono dyscypliny miała miejsce kiedy, jako młody zatrudniony na etacie, ale rozczarowany profesor anglistyki na Uniwersytecie Missouri w Saint Louis we wczesnych latach 90. wziął do ręki *O pochodzeniu gatunków* i *O pochodzeniu człowieka* i nabrał jakiejś „intuicyjnej pewności”, że odnalazł klucze do literatury.³⁴

Nawracają się też i starsi badacze, na przykład znany specjalista od Nabokova Brian Boyd, który stał się darwinistą już po czterdziestce.

Dla narracji „literaturoznawczych darwinistów” historie nawrócenia są znamienne. Jonathan Gottschall opowiada o ciernistej drodze na wszystkich etapach pracy nad swoją darwinowską analizą *Iliady* w osobnym fragmencie *Wstępu* do książki *The literary animal* zatytułowanym *Jon’s story* (ponieważ ten wstęp napisali razem z Davidem Wilsonem następuje po nim fragment *David’s story*). Gottschall opowiada, jak na seminarium magisterskim z anglistyki pracował nad *Iliadą*, kiedy kupił sobie za 50 centów *Nagą małpę* Desmonda Morrisa.

Jak zawsze Homer powodował, że ugiąłem się pod ciężarem, pod tą całą grozą i pięknem kondycji ludzkiej. Tym razem jednak doświadczałem w *Iliadzie* dramatu nagich małp – paradujących, wystrojonych, walczących, tatuujących piersi i zyskujących uznanie dla swej mocy w gorączkowych zawodach o dominację społeczną, o pożądane małżonki i zasoby materialne. Zamiast zmniejszać moją sympatię dla postaci, to odkrycie ponadczasowej

³² J.M. Mellard „No ideas but in things”, s. 4.

³³ J. Carroll *Target essay*, s. 135.

³⁴ D.T. Max *The literary Darwinists*, s. G 75; o „konwersji” mówią też inni recenzenci „darwinistów”.

Szkice

logiki ewolucyjnej kryjącej się za tymi wszystkimi lichymi zazdrościami, zradami, kłótniami, kłamstwami, plotkami, gwałtami i morderstwami, z których niepodzielnie składa się fabuła poematu, nadawało mu w moich oczach jakiś nowy rodzaj godności.³⁵

Tak narodził się plan nowego podejścia do problemu o roboczym tytule: „męski konflikt u Homera z perspektywy teorii ewolucji”, przede wszystkim w oparciu o psychologię rozwojową. Jednak profesor „zdecydowanie zakazał mi pisania tego w oparciu o takie absurdy i bzdury”, podsuwając równocześnie inne wzorce, jak psychoanaliza Freuda i Lacana. Wszystko było dozwolone, pisze Gottschall – od feminizmu po marksizm, teorię *queer*, do psychoanalizy (ta lista ciągnie się jeszcze długo), tylko „ewolucyjną teorię ludzkich zachowań i psychologię” uznawano za „gburowatą zniewagę humanistyki i wielkiej sztuki”³⁶.

Podobnie brzmią wyznania Dylana Evansa (*From Lacan to Darwin*), który opowiada swoją długą drogę wątpliwego w prawdziwość nauk mistrzów, choć praktykującego psychoanalityka, która kończy się na darwinowskim seminarium w Londyńskiej Szkole Ekonomii. „Seminarium darwinowskie dało mi to, czego długo szukałem – jakiś nowy sposób patrzenia na umysł ludzki, coś całkiem odmiennego od lacanowskich moczarów, w jakich grzązłem przez pięć minionych lat. „Miałem potworny okres zrzucania lacanowskiej skóry”, pisze Evans, okres, kiedy wątpliwości interpretował psychoanalitycznie jako swego rodzaju stłumiony opór. Ale potem wszystko ustąpiło. Dziś – wyznaje w *Konkluzji* Dylan Evans słowami przywodzącymi na myśl marksistowską samokrytykę – defekty lacanizmu, których nie widziałem z powodu niedostatecznej znajomości nauk ścisłych „są tak miażdżąco oczywiste, że czasem czuję się zawstydzony, że byłem aż tak naiwny”³⁷.

Mało, jak dotąd, powiedzieliśmy o pozytywnym programie „literaturoznawczych darwinistów”. Przysłania go bowiem zdecydowanie ich program negatywny. Najwcześniejsze i najrozleglejsze sformułowanie programu zawierała wspomniana już gruba książka Josepha Carrolla *Evolution and literary theory* (1995). Na pierwszych stronach autor zarysował swoje podstawowe tezy o uwarunkowaniu organizmu ze względu na jego relację z otoczeniem (w opozycji do tezy o nieuwarunkowaniu), o istnieniu wrodzonych struktur psychologicznych, które ewoluowały w procesie adaptacyjnym (w przeciwieństwie do poglądu o psychice jako *tabula rasa*), o uznaniu za ostateczną przyczynę wszystkich procesów adaptacyjnych sukcesu reprodukcyjnego, o tym wreszcie, że reprezentacja świata poprzez kategorie poznawcze i językowe stanowi ewoluującą w procesach adaptacyjnych poznawczą mapę otoczenia³⁸. Ze względu na prymat determinant przystosowawczych „literaturoznawczy darwinizm” określa się więc jako „adaptacyjny”. Cały problem pole-

³⁵ J. Gottschall, D.S. Wilson *Introduction. Literature – a last frontier in human evolutionary studies*, w: *The literary animal*, s. XVIII.

³⁶ Tamże, s. XX.

³⁷ D. Evans *From Lacan to Darwin*, w: *The literary animal*, s. 46, 47, 54.

³⁸ J. Carroll *Evolution and literary theory*, s. 2.

ga na tym, aby ustalić, jaką rolę w tych procesach adaptacyjnych pełni literatura, która, wedle Carrolla, umożliwia „dostęp do sił pierwotnych” i „asymiluje te siły w figuratywnych strukturach”, które, z kolei, „tworzą pewną intuitywną syntezę wyobraźniową”³⁹. Nie będzie więc zaskoczeniem wyznaczenie Carrolla, że jedynym teoretykiem literatury naprawdę mu bliskim ze względu na swoją „podstawową orientację doktrynalną” będzie Hippolite Taine, któremu poświęca też sporo uwagi (np. adaptując Taine’owskie kategorie do dzisiejszych warunków politycznej poprawności poprzez rozszerzenie kategorii „rasy” na cały gatunek ludzki).

W książce *Literary Darwinism* (2004) Carroll zestawia, jak to ujmuję, pojęcia „konieczne do zintegrowania psychologii darwinowskiej i badań literackich”, które „muszą znaleźć się w każdej rozumnie kompetentnej analizie literackiej ukształtowanej przez darwinowskie rozumienie natury ludzkiej”⁴⁰. Ponieważ jest to najszersze a zarazem najwięźlejsze sformułowanie szkieletu pojęciowego „darwinizmu literaturoznawczego”, przytoczę je w całości:

Podstawowe są następujące pojęcia: (a) ludzka natura jako ustrukturowana hierarchia motywów (w których obrębie motyw konstruowania wyobraźniowych reprezentacji zajmuje miejsce główne); (b) „punkt widzenia”, albo ulokowanie znaczenia w obrębie trzech różnych centrów świadomości – autora, postaci oraz implikowanego czy projektowanego odbiorcy; (c) użycie ludzkich uniwersaliów jako wspólnej ramy odniesienia wobec której autorzy identyfikują ich własne indywidualne tożsamości i ich własne struktury znaczenia; (d) zbiór kategorii służących analizie różnic indywidualnych w obrębie tożsamości; oraz (e) dystrybucja specyficznie literackiego znaczenia na trzy główne wymiary: (i) temat (treść pojęciowa), (ii) ton (zabarwienie emocjonalne), i (iii) organizacja formalna (pojęcie obejmujące swym zakresem wszystko co jest między takimi makrostrukturami jak fabuła i układ narracyjny a mikrostrukturami jak układ zdania, wybór słowa oraz sekwencje dźwięków).⁴¹

Czyli, właściwie, nic nowego, poza podporządkowaniem słownika literaturoznawczego zadaniom adaptacjonistycznym. Znakomicie ten aspekt teorii „darwinizmu literaturoznawczego” wyjaśnia recenzja Briana Boyda książki Gottschalla o *Iliadzie*. Jak pamiętamy, pytanie Gottschalla dotyczyło przemocy w *Iliadzie*. Socjokulturowe wyjaśnienie jej przyczyny nie sięga, zdaniem Boyda, dostatecznie głęboko i jest redukcjonistyczne, natomiast wyjaśnienie ewolucyjne (walka o partnerkę) okazuje się uniwersalne. „Teoria ewolucyjna dokonuje ważnego rozróżnienia między przyczyną ostateczną – c z e m u jakaś właściwość ciała, umysłu lub zachowania została ukształtowana w celu zapewnienia reprodukcyjnej przewagi – i przyczynowość bliższą – j a k pewna cecha oddziałuje aby ową przewagę osiągnąć”⁴². Tym, oczywistym z punktu widzenia przyjętych założeń, sądom towarzy-

³⁹ Tamże, s. 43.

⁴⁰ J. Carroll *Literary Darwinism*, s. 185.

⁴¹ Tamże, s. 185-186.

⁴² B. Boyd *The tragic evolutionary logic of the „Iliad”*, „Philosophy and Literature” 2010 vol. 34 no 1, s. 236.

Szkice

szy „podgrzana” retoryka: Boyd zaczyna swoją wypowiedź stwierdzeniem, że w recenzowanej książce autor „zdobył najstarszy i najbardziej stromy szczyt literatury Zachodu”, dzięki czemu „do tej wspinaczki zachęca i inspiruje nawet ciekawych nowicjuszy bez wysokościowego treningu ewolucjonistycznego”, a kończy uwagą, że „krytyka literacka w typie *The rape of Troy* może rzucać potężne światło ewolucji w nowy sposób oświetlające nawet klasykę bardziej od innych dyskutowaną przez dwa i pół tysiąclecia”⁴³.

Założenia wyjściowe adaptacjonistów biorą pod uwagę albo niektóre „aspekty natury ludzkiej” (wybór partnera, męska przemoc, teoria umysłu) albo sztukę jako całość, odpowiadając na pytania o to, czy stanowi ona bezpośredni element adaptacji do warunków środowiska, czy też owej adaptacji produkt uboczny, czy dotyczy „naturalnej albo seksualnej selekcji, funkcji jednostkowych albo społecznych”⁴⁴.

Cały wysiłek interpretacyjny skupia się na powiązaniu relacjami przyczynowymi elementów kultury i natury. W swoich obserwacjach na temat zjawisk literackich „darwinistów” są na ogół banalni, nie chodzi im bowiem o stworzenie pojęciowej alternatywy wobec zastanej morfologii literatury, lecz o – by użyć ich ulubionego terminu – adaptację owej morfologii na potrzeby wyjaśnień przyczynowych sięgających do psychologii ewolucjonistycznej i biologii. Stawką jest bowiem legitymizacja narzędzi opisu literaturoznawczego – a więc wewnątrzsystemowego – poprzez ich weryfikację zewnątrzsystemową. Sięgnijmy po jeden przykład takiej adaptacyjnej strategii, bardzo charakterystycznej dla dyskursu „darwinistów”. Przytoczenia będą długie, ale są konieczne; aby przyjrzeć się dyskursywnej strategii tak dla „darwinistów” charakterystycznej, trzeba ich bowiem, jak mawiał Nietzsche, widzieć przy robocie.

Oto co mówi Joseph Carroll na temat uwarunkowania form, które klasyfikuje jako albo realistyczne, albo symboliczne:

Różnica między realistycznymi a symbolicznymi formami reprezentacji może być skorelowana i, jak sądzę, wywiedziona z psycho-fizycznej biegunowości ekstrawersji i introwersji. To biegunowe ujęcie pojęciowe zostało wypracowane w psychologii charakterów Junga a zupełnie niedawno stało się tematem intensywnych empirycznych badań Hansa Eysencka i wielu innych psychologów.

W tym miejscu, w nawiasie, mamy odwołanie do 16 badaczy problemu i w dalszym ciągu czytamy:

Wykładając zwięźle, ekstrawertycy są o wiele mocniej zorientowani na pochłanianie bodźców ze świata wobec nich zewnętrznego; introwertycy są o wiele silniej zorientowani na artykułowanie ich własnych struktur psychicznych.

Następuje stroniczka odwołań do rozmaitych wypowiedzi metaliterackich i konkluzja:

⁴³ Tamże, s. 235, 245-246.

⁴⁴ B. Boyd *Evolutionary theories of art*, w: *The literary animal*, s. 171.

to rozróżnienie między realistyczną a symboliczną reprezentacją może być bardzo ściśle skojarzone z rozróżnieniem między zwyczajnym rozumieniem a spekulatywną abstrakcją. Jest powszechnie zrozumiałe, że ludzie zajmują trójwymiarową przestrzeń rozciągającą się w czasie, że przechodzą przez podstawowe biologiczne zdarzenia narodzin i śmierci, i że pomiędzy tymi zdarzeniami są motywowani przez pewne potrzeby, apetyty lub skłonności takie, jak głód, pragnienie, pożądanie seksualne, ambicja, strach, ciekawość i podniecenie, że podatni są na skaleczenia i choroby, że zdolni są do radości i żalu, i że mocno się różnią typem osobowości, charakterem moralnym i rozwojem osobistym. Wspólne zrozumienie egzemplifikowane w literaturze realistycznej nie jest „faktualne” w taki sposób, że jest jakościowo różne od obserwacji, które można by rozpatrywać jako „teoretyczne”; jest to tylko teoria na jakimś poziomie tak przyziemnej gęstości weryfikacji poprzez wzajemne odniesienia, że teoria ta wymaga niewielkiej konstrukcji świadomej. Innymi słowy, „fakt” sam nie jest jakościowo różny niż teoria; jest to tylko teoria na poziomie najściślej przyległym do naszych bezpośrednich zwierzęcych potrzeb.⁴⁵

Celem tych parostronicowych wywodów jest odrzucenie wewnątrzsystemowego charakteru reprezentacji literackich, który przeczyłby swoimi presupozycjami paradygmatowi ewolucyjnemu. „Udowodnię, że reprezentacje postaci, układów lub akcji tworzą jedną ciągłą skalę z realizmem na jednym końcu i symbolizmem na drugim”⁴⁶. Są tylko struktury figuratywne, których nie da się oderwać od relacji reprezentacji. Wszystkie te przesunięcia nie burzą dotychczasowych mniemań na temat zróżnicowania przedstawień literackich, tyle że budują drogę prowadzącą zawsze poza znaki, koniecznie ku doświadczeniu. Przecistawiają się tym samym paradygmatowi poststrukturalnemu, którego teorie „nie mogą dostarczyć adekwatnego ujęcia albo realistycznych i symbolicznych aspektów figuratywności, albo interakcji dyspozycji wewnętrznych, porządku kultury i tożsamości jednostkowej”⁴⁷. Chodzi w szczególności o odrzucenie przypisywanego paradygmatowi konstruktywistycznemu traktowania porządku symbolicznego jako uprzedniego zarówno w stosunku do umysłów jednostkowych, jak i do poznawanego świata, które niejako unieważnia wyjaśnienia przyczynowe wychodzące poza ten porządek.

Odnosząc dzieła literackie tylko do innych zjawisk literackich, lub uznając, że wszelkie figuracje literackie w pełni konstituują ich doświadczenia zamiast je opisywać, odnosić do nich, organizować je, wyrażać je, artykułować je, albo je rekonstruować, poststrukturaliści sami pozbawiają się możliwości dostarczenia jakiegokolwiek adekwatnego przyczynowego wyjaśnienia form literackich. [...] W obrębie paradygmatu poststrukturalistycznego cały bogaty świat doświadczenia rzeczywistości został wypróżniony, a na jego miejsce dano nam jakąś cienką i wątlą grę autorefleksyjnych funkcji językowych. To jakaś zeszcła, zubożona wizja życia i literatury, gorzej, to daremna i w oczywisty sposób fałszywa wizja.⁴⁸

45 J. Carroll *Literary Darwinism*, s. 20-21.

46 Tamże, s. 19.

47 Tamże, s. 23.

48 Tamże, s. 24,

Cała ta rozbudowana retoryka służy dokładnie temu samemu, o czym mówi cytowany wcześniej Boyd w swojej recenzji *The rape of Troy* Gottschalla, czyli przekroczeniu wyjaśnień socjokulturowych jako powierzchownych (przyczynowość bliższa) i uzasadnieniu wyjaśnień ewolucjonistycznych (przyczynowość ostateczna). Temu aktowi przekroczenia towarzyszy niesłychanie rozbudowana perswazyjność wypowiedzi, która czyni z niego albo wyczyn himalaistyczny (jak w recenzji Boyda), albo jakieś jedyne, ratunkowe wyjście dla umierającej humanistyki. Rekordy bije Jonathan Gottschall w książce *Literature, science, and a new humanities (Cognitive studies in literature and performance)*, która zaczyna się od nasłuchiwania odgłosów dobiegających z humanistycznych wydziałów uniwersyteckich: „Jeremiady, klepsydry, treny i medytacje eschatologiczne są w obfitości”. Na tym tle zarysowuje się propozycja autora, który deklaruje: „Książka ta jest wołaniem o otrząśnięcie się; o nową teorię, metodę i ethos; o zmianę paradygmatu”. Jeśli go nie posłuchamy, jeśli za nim nie pójdziemy, grozi nam... śmierć. „Alternatywą jest zgoda na to, by badania literackie pozostały w odosobnieniu, w narożniku nieistotności aż do śmierci”⁴⁹.

Paradoksalnie, wszystkie te, nawołujące do Wilsonowskiej *consilience*, odniesienia do ethosu nauk ścisłych sięgają do jarmarcznie zhiperbolizowanej perswazyj, jakby jedynym celem tych wypowiedzi było zadbanie nie o jej – nawet tylko retoryczny – scjentyzm, lecz, po Austinowsku pojętą, fortunność. Co, z kolei, obok banalności objawień „darwinistów”, wprawia w zakłopotanie ich polemistów.

Wspomniałem wyżej o specjalnym, podwójnym numerze kwartalnika „Style” z kilkusetstronicową dyskusją wokół *Target essay* Carrolla. W ogromnym 63-stronicowym, dłuższym od wstępu, podsumowaniu dyskusji jej inicjator i gospodarz doliczył się ledwie trzech wypowiedzi całkowicie opozycyjnych wobec nowego paradygmatu. Reszta zaproszonych gości (w liczbie 32) tak czy inaczej go poparła.

Najmocniej zareagował Eugene Goodheart, autor książki *Darwinian misadventures in the humanities* z poprzedniego roku, do której się zresztą odwoływał⁵⁰: „Ta chucpa zapiera dech, biorąc pod uwagę, że nie ma nic, co choćby się zbliżało do teorii literatury w prezentowanym przez niego paradygmacie. [...] Zarówno ogólne rozumienie literatury, jak interpretacje poszczególnych dzieł są wulgarnie [*crude*] redukcjonistyczne”⁵¹. Goodheart przywołuje, jak to często robią krytycy „nowego paradygmatu”, nieszczęsną i „groteskowo zatytułowaną” książkę ojca i córki, Davida i Nanelle Barashów *Jajniki pani Bovary. Darwinowskie spojrzenie na literaturę*, w której wyjaśnienia odwołujące się do zasad doboru naturalnego okazują się „przyczyną ostateczną” wszelkich literackich dramatów⁵². „Jeśli by w tym nie było oczywiściej

⁴⁹ J. Gottschall *Literature, science, and a new humanities*, s. 2 i XII.

⁵⁰ E. Goodheart *Darwinian misadventures in the humanities*, Transaction Publishers, New Brunswick–London 2007.

⁵¹ E. Goodheart *Do we need literary Darwinism?*, „Style” 2008 vol. 42, no 2/3, s. 182. Kolejne cytaty ze s. 183.

⁵² D.P. Barash, N.R. Barash *Madame Bovary's ovaries. A Darwinian look at Literature*, Delacorte, New York 2005.

powagi autorów, moglibyśmy pomyśleć, że zaserwowano nam parodię literackiej interpretacji”. Goodheart uderza też w główną, adaptacjonistyczną tezę „literaturoznawczych darwinistów”, mówiącą o roli, jaką odgrywa literatura w procesie przystosowania do warunków otoczenia. „Mogę przywołać w myśli wiele głównych dzieł literatury przynoszących dokładnie odwrotny skutek, naruszających nasz stosunek do otoczenia”. Przykładem *Król Lir*, *Przemiana* i *Podróże Guliwera*. „Jakaś pani pozostająca wygodnie w swym mieszczańskim domu, lepiej by zrobiła unikając czytania któregoś z tych dzieł jeśliby chciała zmaksymalizować swoje szanse skutecznej adaptacji do otoczenia”. Zresztą, mówi Goodheart, wizja pierwotnych społeczeństw, jaką posługuje się psycholog ewolucyjny, jest ustawiona pod wygody klasy średniej, nie ma w niej miejsca na prymitywne wyrznanie się całych plemion i nacji.

Drugim dyskutantem, uznanym przez Carrolla za przeciwnika, jest Roger Seamon, który też jako jedyny odwołuje się do nieprzekraczalnej odrębności nauk humanistycznych i przyrodniczych. Darwinizm stawia obok innych -izmów zasilających z zewnątrz literaturoznawstwo i ocenia nie wedle kryterium naukowości, ale wedle kryterium pragmatycznego: potencjalnej produktywności interpretacyjnej kojarzonej przez Seamona z właściwościami mitotwórczymi.

Darwinizm upadnie jako schemat interpretacyjny, bo jest zubożony od strony mitologicznej. Darwin mówi nam straszną prawdę: nie idziemy donikąd, nie mamy celu ani kompasu. I dlatego darwińscy będą mieli szczęście, jeśli uzyskają miejsce w tych antologiach, w których Carroll widzi tylko kroczek na drodze do hegemonii, a które zamieniają się w hospicja dla wygasłych schematów interpretacyjnych.⁵³

Ellen Spolsky, której jako przeciwniczkę poświęca Carroll najwięcej uwagi, odwraca całe rozumowanie „darwinistyczne”, pytając o uzasadnienie zakładanej z góry przewagi nauk ścisłych.

Skąd znów ten scjentyzm? Jako badacze jesteśmy wyszkoleni w czytaniu tekstów i ich badaniu w rozkwitających i efemerycznych kontekstach kulturowych, o czym – mamy na to dowody – przedstawiciele nauk ścisłych nie wiedzą i nie potrafiliby się wiele dowiedzieć, gdyby chcieli. Mamy zbierane przez stulecia dowody ludzkich stosunków i motywacji, zachowań ekonomicznych, macierzyńskich lub partnerskich. Mamy za sobą trening w myśleniu teoretycznym o dziele sztuki oraz metodologiach historycznych, które mogą mieć nadzwyczajny wkład do projektu interdyscyplinarnego, którym z pewnością jest badanie natury ludzkiej. [...] Czemu zatem nie wolno nam w dalszym ciągu używać naszych własnych, znanych nam sposobów rozumienia tekstów literackich do tej nowej roboty podważania, poprawiania lub zwracania uwagi na niektóre z tych nadmiernych uproszczeń tworzonych przez przedstawicieli nauk ewolucjonistycznych i społecznych?⁵⁴

Na koniec Spolsky, która cały czas wykazuje Carrollowi, że zajmuje nie swoje miejsce, że przychodząc z zewnątrz nie widzi sprzeczności i dynamizmu dyscyplin,

⁵³ R. Seamon *Literary Darwinism as science and myth*, „Style” 2008 vol. 42 no 2/3, s. 264.

⁵⁴ E. Spolsky *The centrality of the exceptional in literary study*, „Style” 2008 vol. 42 no 2/3, s. 287, następnym cytata ze s. 289.

Szkice

przy pomocy których chce naprawiać własną, powraca do patronującego „darwinistom” orędownika „zgody” (*consilience*) między naukami Edwarda Osbourne’a Wilsona.

W końcu to, co Wilson nazwał zgodą [*consilience*] nie może być osiągnięte przez importowanie metod właściwych laboratorium lub nawet badaniom prowadzonym w obrębie nauk społecznych na teren nauk humanistycznych. [...] Nie jest zgodą sytuacja, w jakiej niszczyć mój obiekt badawczy po to, by pasował do analitycznych instrumentów kogoś innego.

Carroll odpowiada, jak wspomniałem, długo i szczegółowo. I oczywiście pozostaje przy swoim, trzymając się zwłaszcza alternatywy: albo nauka o literaturze w znaczeniu scjentystycznym („nowa i kumulatywna wiedza”), albo sięganie po teorie z perspektywy nowej wiedzy zdezaktualizowane i służące ich użytkownikom jako... „halucynogenne narkotyki”. Kiedy na przykład przywołuje się teorię Freuda, która z punktu widzenia psychologii naukowej jest błędna, powstaje wrażenie dwóch niemających ze sobą nic wspólnego obszarów, które nazywają się nauką tylko na prawach homonimii. Powstaje wrażenie,

że nauka i literatura zajmują się ontologicznymi i epistemicznymi rzeczywistościami radykalnie od siebie oddzielnymi. Te rzeczywistości tworzyłyby już nie dwie oddzielne „kultury” ale dwa oddzielne uniwersa, niesprowadzalne do siebie i niewspółmierne. W jednym uniwersum lacanowska psychologia nie odpowiadałaby rzeczywistości, czyli psychologii istniejących ludzi. Nie dostarczałaby żadnej trafnej instrukcji co do motywów lub zachowań lub doświadczenia mentalnego istniejących ludzi. W tym innym uniwersum, przecież, korespondowałaby pięknie ze strukturami literackiego znaczenia. [...] Taka koncepcja wisi jak ciężka mgła nad wieloma bagnistymi, nisko położonymi regionami teorii literatury.⁵⁵

Carroll zgadza się na inspiracje rozmaitych -izmów, ale po co, pyta, „przystawać obok częściowych i rozproszonych wersji systemów eksplanacyjnych, dla których są już dziś lepsze alternatywy”⁵⁶.

W dyskusji z Ellen Spolsky, mającej, jak mówi Carroll, „głęboko współczujący stosunek do poststrukturalizmu”, której „to, co robi, daje szczęście”, nagle jakby brakuje argumentów... A pytanie Spolsky: „Czemu nie moglibyśmy w dalszym ciągu robić tego, co już robimy”, brzmi „najżałośniej” i aby się z niego otrząsnąć, trzeba natychmiast wrócić do swoich, do „tych, dla których obecne praktyki nie są satysfakcjonujące”. Cały ten epizod kończy się podjętym, z zadęciem, wezwaniem do „stworzenia nowego organonu, tak pojęciowego jak metodologicznego, aby dokonać naprawy fundamentalnej słabości systemu”⁵⁷. W ostatnim zdaniu Joseph Carroll odwołał się do retoryki neoliberalnej, posługującej się sloganem TINA (*There Is No Alternative*): „Zmiana na lepsze nie musiała by być nieunikniona, ale

⁵⁵ J. Carroll *Rejoinder to the responses*, „Style” 2008 vol. 42 no 2/3, s. 333-334.

⁵⁶ Tamże, s. 339.

⁵⁷ Tamże, s. 313-314.

jest najlepszą możliwością, tuż za tym, co nieuniknione. Jest w zasięgu, i nie ma żadnej dobrej alternatywy”⁵⁸.

Akademia długo nie reagowała na coraz bardziej widoczną obecność „darwinizmu literackiego” w przestrzeni medialnej. Zarówno publikacje „literaturoznawczych darwinistów”, jak i recenzje z ich prac, były w ważnych pismach reprezentujących naukę o literaturze całkowicie nieobecne. Jedynie wspomniany półrocznik „Philosophy and Literature” pod redakcją Denisa Duttona, wydawany przez John Hopkins University Press, towarzyszy „darwinistom” od początku, od recenzji pierwszej książki Carolla, recenzji pod znamienym tytułem (nawiązującym do popularnej komedii romantycznej *When Harry met Sally*) *Darwin meets literary theory*, napisanej przez prawdziwą prekursorkę „darwinistów”, tworzącą ewolucjonistyczną estetykę jeszcze w latach 80., Ellen Dissanayake⁵⁹.

Pierwszym z kolei manifestem „darwinistów” opublikowanym przez ten półrocznik był artykuł Briana Boyda *Jane, meet Charles. Literature, evolution and human nature*, którego tytuł był parafrazą tytułu recenzji Dissanayake. Boyd, który, jak pamiętamy sam był „konwertytą”, przyjął od razu stylistykę Carrolla, stylistykę manifestu sięgającego po najostrzejszą broń retoryczną.

Nowa ewangelia Teorii – pisał – napędzana przez mesjaniczną pewność siebie jej proroków, szerzyła się w naukach humanistycznych i społecznych. Konwertyci, świeżo na nią nawróceni, nie zauważyli, że pójście za parafialną modą paryskich intelektualistów oznaczało nie tylko wykluczenie świata znajdującego się poza językiem, ale też ignorowanie niektórych najważniejszych osiągnięć naszych czasów w rozumieniu natury ludzkiej.⁶⁰

Tytułowa Jane, która spotyka Karola – Darwina – to, oczywiście, ulubienica „darwinizmu literaturoznawczego”, Jane Austin. Kilka lat po artykule Boyda Joseph Carroll, Jonathann Gottschall, John Johnson i Daniel Kruger opracowali i zrealizowali projekt empirycznych badań obejmujących 2000 postaci z 202 powieści XIX-wiecznych, z udziałem 1454 ankietowanych respondentów. Projektowi pod tytułem: *Graphing Jane Austin – using human nature in empirical literary study*⁶¹, również patronowała autorka *Dumy i uprzedzenia*. Przytoczę konkluzję, która daje pojęcie o poznawczych pożytkach adaptacji metod scjentyistycznych do nauki o literaturze. Autorzy projektu sprowadzają ją do 3 punktów:

Powieści służą czytelnikom jako medium pozwalające im uczestniczyć w egalitarnym etosie społecznym.

58 Tamże, s. 371.

59 E. Dissanayake *Darwin meets literary theory*, „Philosophy and Literature” 1996 no 1.

60 B. Boyd *Jane, meet Charles. Literature, evolution and human nature*, „Philosophy and Literature” 1998 no 1, s. 1.

61 Prezentacja projektu, którą posługuje się autor podczas swoich wykładów, na stronie internetowej Josepha Carrolla (pod adresem: <http://www.umsl.edu/~carrolljc/>).

Szkice

Powieści pomagają tworzyć ethos rządzący społeczeństwem ich czytelników. Ethos ten umożliwia ludziom kooperację w ramach pewnej jednostki społecznej.

Powieści stanowią przedłużenie praktyk kulturowych, które w kulturach oralnych wymagają interakcji twarzą w twarz.

„Akademickie badania literackie oczywiście odrzucają rzeczy tego rodzaju – z uzasadnieniem”, czytamy w artykule Jonathana Kramnicka *Against literary Darwinism*, który przerywa milczenie prasy naukowej na temat ruchu „darwinistów”. Artykuł, który ukazał się w ostatnim zimowym numerze „Critical Inquiry” w grudniu zeszłego roku, nosi datę 2011. „Bezspornie – pisze autor – żaden ruch w obszarze badań literackich nie przyciągnął tyle uwagi w tak krótkim czasie”⁶². A zarazem, właściwie poza recenzją Michaela Berubé z *On the origins of stories* Boyda⁶³, głosu w sprawie „darwinizmu” nie zabrał żaden liczący się literaturoznawca. Bo, z punktu widzenia dyscypliny, nie bardzo jest o czym mówić: o tekstach czy formach literackich „literaturoznawczy darwinizm” ma niewiele do powiedzenia. Ogranicza się do – wciąż tych samych – ujęć tematycznych.

Główne twierdzenie, że pewne właściwości dzieł literackich spełniają pewną funkcję w walce o przetrwanie, prowadzi do serii streszczeń fabuł: wybór partnera u Austina, zazdrość u Szekspira itd. [...] literaturoznawczy darwinizm jest nieubłaganie tematyczny. W skrajnej postaci temat jest rodzajem mikrowersji samej historii doboru naturalnego. Darwinowska saga w jakiś sposób staje się prawdziwą fabułą większości powieści. [...] Formy zamieniają się w fabułę a fabuła w temat.⁶⁴

Najbardziej absurdalne wydaje się Kramnickowi sięganie po wyjaśnienia „dzisiejszych nawyków umysłu” do sił oddziałujących w... plejstocenie.

Joseph Carroll odpowiedział na artykuł Kramnicka i ta odpowiedź wisiała na blogu „OLP & Literary Studies Online”, ale została zdjęta z adnotacją z 10 stycznia 2011: „Odpowiedź Carrolla Kramnickowi została usunięta z tego blogu na życzenie Prof. Carrolla; «Critical Inquiry» zamierza ją opublikować w najbliższej przyszłości, wraz z repliką Kramnicka i być może jakimiś dalszymi komentarzami innych osób”⁶⁵. Tego samego dnia pojawił się na innym blogu list otwarty Carrolla do Kramnicka⁶⁶. Zaczyna się więc niejako nowy etap dyskusji.

I jeszcze jedno: od zeszłego roku Joseph Carroll redaguje (wraz z ewolucyjną psycholożką Alice Andrews) własny rocznik „The Evolutionary Review”. W najnowszym, drugim numerze, w artykule: *Gene-culture co-evolution. An emerging paradigm*, Carroll zapowiada jakiś wyłaniający się paradygmat. Znowu?

⁶² J. Kramnick *Against literary Darwinism*, „Critical Inquiry” 2011 vol. 37 no 2, s. 315-316.

⁶³ M. Berubé *The play's the thing*, „American Scientist” 2010 vol. 98 no 1.

⁶⁴ J. Kramnick *Against literary Darwinism*, s. 344-345.

⁶⁵ <http://olponline.wordpress.com/>

⁶⁶ <http://www.3quarksdaily.com/3quarksdaily/2010/12/against-literary-darwinism.html>

Abstract

Krzysztof KŁOSIŃSKI
University of Silesia (Katowice)

Literary Darwinism

"Literary Darwinism" was established in the mid-1990s in opposition to those currents of the humanities that could be referred to as "theory" (as defined by Jonathan Culler) or "post-structuralism". According to the "Darwinists", the main authority figures of those currents were Michel Foucault and Jacques Derrida. The "Darwinists" blame this approach for explaining cultural phenomena within a system detached from the actual world, i.e. for a "textualization" of the world, which supposedly endows "language specialists" with the (usurped) status of "the world's main intellectuals". The "Darwinists" find the books dedicated to the role of narration and narrative in the works of Darwin, written by professors of English Gillian Beer and George Levine, as examples of such an usurpation perpetrated by literary studies against the theory of evolution, an usurpation wherein science is treated as a kind of language. Therefore, the "Darwinists" postulate their own new paradigm that is meant to re-establish the primacy of scientism in the humanities (empiricism, the cumulative character of knowledge, causal explanation). On the example of works by Joseph Carroll, Jonathan Gottschall and Brian Boyd, who treat literature as a (Darwinian) adaptation of human to its habitat, this article interprets the "Darwinian paradigm" as an attempt to attain discursive hegemony in literary studies (as defined by Chantal Mouffe).